KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Poniedziałek 14 listopada 1938 r. Nr. 319

Grzywnę w wysokości miliarda marek

nałożył rząd Rzeszy na Żydów niemieckich jako karę za zamach paryski

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne podaje:

Pod przewodnictwem marszałka Goeringa odbyła się w sobotę z udziałem ministrów Fricka, Goebbelsa, Guertnera, Krosigka i Tunka konferencja celem omówienia rozwiązania kwestii żydowskiej.

Omówiono cały szereg radykalnych zarządzeń w tej sprawie, z których część już załatwiono. Pełnomocnik do sprawy planu 4-letniego marszałek Goering wydał rozporządzenie, w myśl którego z dn. 1 stycznia 1939 r. Żydom nie wolno będzie prowadzić handlu detalicznego, przedsiębiorstw ekspedycyjnych i biur zleceń, jak również samodzielnych dziedsiębiorstw rzemieślniczych.

Na podstawie tego zarządzenia, Żyd od dn. 1 stycznia 1939 roku nie może być kierownikiem przedsiębiorstwa w rozumieniu ustawy o uporządkowaniu pracy narodowej z dn. 1-go stycznia 1934 r.

Jeżeli Żyd zajmuje w przedsiębiorstwie gospodarczym kierownicze stanowisko, to aby nie pozbawić przedsiębiorstwa kierownika, stosunek służbowy z nim może być wypowiedziany na 6 tygodni naprzód.

Następnie marsz. Goering wydał rozporządzenie, według którego wszelkie szkody, wyrządzone w dn. 8, 9 i 10 listopada zakładom i mieszkaniom żydowskim wskutek wzburzenia narodu z powodu kampanii międzynarodowego żydostwa przeciwko Niemcom narodowo - socjalistycznym, muszą być niezwłocznie naprawione przez właścicieli względnie handlujących żydowskich.

Premie ubezpieczeniowe należne od Żydów — obywateli niemieckich zostają skonfiskowane na rzecz Niemiec.

Dalsze radykalne zarządzenia w celu usunięcia żydostwa z życia gospodarczego Niemiec i położenia kresu prowokacyjnej sytuacji wydane zostaną w jak najkrótszym czasie w formie rozporządzeń i ustaw.

Przede wszystkim jednak postanowiono nałożyć na całe żydostwo niemieckie grzywnę w wysokości 1 miliarda marek, jako karę za ohydny mord paryski. Cała ta kwota przypada Rzeszy.

Pełnomocnik do sprawy planu 4-letniego wydał już odpowiednie zarządzenia w tej sprawie.

BERLIN. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że w związku z ostatnimi manifestacjami antyżydowskimi aresztowano w stolicy Rzeszy 1600 — 1700 Żydów.

Również w innych miastach Rzeszy dokonano aresztowań, które posiadają w wielu wypadkach charakter zarządzeń ochronnych.

W obecnej chwili jest rzeczą niemożliwą ustalić ogólną liczbę Żydów aresztowanych na całym terytorium Rzeszy, ponieważ nie otrzymano jeszcze dokładnych raportów z rozmaitych części kraju. W każdym razie—jak twierdzą koła poinformowane — cyfry opublikowane za granicą dotyczące rzekomych aresztowań Żydów na terenie Rzeszy, należy uważać za przesadzone.

LONDYN. Goebbels udzielił przedstawicielom Reutera w sobotę wieczorem wywiadu w którym w związku z nałożoną na Żydów kontrybucją, oświadczył, iż zdaniem jego majątek Żydów, obywateli niemieckich oceniać należy na 8 miliardów marek.

Min. Goebbels oświadczył dalej, że przewidywane jest wydanie szeregu dalszych zarządzeń, ograniczających udział Żydów w gospodarczym życiu Niemiec.

Min. Goebbels podkreślił w swym wywiadzie, że zarówno kontrybucja, jak i nowe zarządzenie dotyczyć będą jedynie Żydów — obywateli niemieckich.

Do wielkich ofiar wzywa

rząd francuski całe społeczeństwo

PARYŻ. Gabinet francuski obradował w sobotę od godz. 10-tej rano do wieczora nad ostatecznym wykończeniem przygotowanych przez min. Finansów Reynaud dekretów.

W przerwie między obradami rządu prezydent Lebrun i premier Daladier wzięli udział w masowym bankiecie na cześć delegacji b. kombatantów, które zjechały do Paryża z racji obchodu 11 listopada.

Przemówienia prem. Daladier i prezydenta Republiki były uroczystym apelem do b. kombatantów francuskich, aby pierwsi dali przykład ofiarności na rzecz uzdrowienia gospodarczego Francji, a jednocześnie były przygotowaniem całego społeczeństwa do daleko idących ofiar.

Prem. Daladier dał wyraz przekonaniu, że **u podłoża obecnego kryzysu Francji leży w dużej mierze spadek wydajności pracy.**

Aby utrzymać pokój i zapewnić sobie bezpieczeństwo — oświadczył premier — Francja musi być silna moralnie i materialnie. Źródłem siły wielkiego narodu jest praca.

Premier przytoczył cyfry, że w okresie od 1929 do 1937 produkcja zwiększyła się w Niemczech o 17 proc., w Anglii o 24 proc., w krajach skandynawskich od 30 do 50 proc., lecz we Francji zmniejszyła się o 25 proc.

Czyż może być większe nieszczęście — oświadczył premier — jak widzieć, że z każdym dniem naród, do którego się należy, traci powoli swe siły i zmierza do niewiadomego i złowrogiego przeznaczenia?

Czyż może być większe nieszczęście jak widzieć, że narodowi francuskiemu przez spadek rozrodczości, spadek wydajności pracy i nieład finansowy grozi zejście do roli państwa drugorzędnego.

Jutro — zakończył premier — nawiązując do opracowywanego programu finansowego Francuzi zostaną postawieni wobec rzeczywistości. Jutro rząd przystąpi do realizacji programu, który uważa za swój obowiązek wobec ojczyzny.

Prezydent Lebrun, nawiązując do obecności na bankiecie przedstawicieli b. kombatantów z kolonii francuskich, podkreślił, że imperium francuskie samo w sobie nosi wszystkie elementy niezbędne do odrodzenia.

Po bankiecie prem. Daladier powrócił na radę gabinetową. Obrady rządu zakończyły się wieczorem przemówieniem radiowym min. Reynaud.

W przemówieniu tym minister przedstawił ogólne linie swojego planu odbudowy finansów, zatwierdzonego wczoraj wieczorem prze radę ministrów.

W mowie swej min. Reynaud nakreślił na wstępie w czarnych barwach obraz sytuacji Francji, która pobiła pewnego rodzaju rekord, będąc przez 8 lat z rzędu pogrążona w kryzysie. Min. Reynaud ostrzegł w mocnych słowach, że jeżeli nie przystąpi się natychmiast do uzdrowienia sytuacji, w takim razie czeka ruina. Rząd zdecydował się do niezwłocznej akcji przystąpić.

Min. Reynaud zapowiedział, że plan jego realizowany będzie w okresie 3-letnim. Końcowy ustęp swego przemówienia min. Raynaud poświęcił sprawom społecznym. Produkcję należy podnieść o 30 — 40 proc., a może to nastąpić tylko wtedy, jeżeli Francuzi będą więcej pracować.

Min. Reynaud zapowiedział, że od dnia dzisiejszego tydzień o dwóch niedzielach przestanie istnieć we Francji.

Min. Reynaud zakończył swe przemówienie wezwaniem do Francuzów, aby znaleźli w sobie wolę niezbędną do ratowania kraju i siebie.

40-godzinny tydzień pracy

zostaje we Francji skasowany

PARYŻ. W sobotę w nocy ogłoszonych zostało kilkadziesiąt dekretów będących odzwierciadleniem nowej polityki gospodarczej i społecznej rządu, uchwalonych na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów.

Dekrety te dotyczą najrozmaitszych dziedzin życia finansowego, gospodarczego i społecznego Francji.

Najważniejszy z nich to dekret o zmianie ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy. Urzymując w teorii zasadę 40-godzinnego tygodnia pracy, dekret z uwagi na ciężką sytuację gospodarczą kraju, wprotychczasowych przepisach.

Dekret zakazuje organizacji wadza zasadnicze zmiany w do pracy przez 5 dni w tygodniu po 8 godzin (t. zw. tydzień o dwóch niedzielach). Praca w tygodniu musi być rozłożona na 6 dni, lub na 5 i pół dnia.

Godziny dodatkowe regulowane są przez przepisy o kontyngentach godzin dodatkowych.

Każdy kierownik przedsiębiorstwa otrzymuje prawo dysponowania 50-godzinami dodatkowej pracy, zawiadamiając o tym min. pracy. Jeżeli kontyngent 50 godzin nie wystarcza, wówczas przedsiębiorca ma prawo zwrócenia się do min. pracy o dodatkowe kontyngenty, które będą mu udzielane w formie 40-godzinnych kolejnych kontyngentów.

Dziś dodatek sportowy

Wybory do senatu

Wczoraj w całej Polsce odbyły się posiedzenia wojewódzkich kolegiów wyborczych, na których dokonano wyboru senatorów i ich zastępców.

Żydom niemieckim nie wolno

chodzić do kin, teatrów i na koncerty

BERLIN. Minister dr. Goebbels jako przewodniczący izby kultury Rzeszy wydał polecenie wszystkim kierownikom teatrów, przedsiębiorstw koncertowych, kin, instytucyj, artystycznych, wystaw publicznych o charakterze kulturalnym i szkół tańca, aby zakazali Żydom uczęszczania do swych przedsiębiorstw.

Przekroczenie tego zakazu pociągnie za sobą dla przedsiębiorców, a w szczególności dla Żydów, surowe kary.

Roztrzaskał bratu czaszkę

podczas kłótni na tle kradzieży rury

We wsi Zapole pow. łódzkiego miała miejsce zbrodnia bratobójstwa. Gospodarz Edmund Janas pokłócił się ze swoim bratem Edwardem, którego podejrzewał o kradzież rury. W czasie sprzeczki Janas chwycił siewierę i uderzył kilkakrotnie Edwarda w głowę, powodując pęknięcie czaszki.

Ranny przewieziony do szpitala zmarł.

PAUL BRINGUIER Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Najszczęśliwsze małżeństwo Hollywood

Autor opowiada, w jaki sposób kierownik produkcji Metro Goldwyn Mayer, Irvin Thalberg, poznał Normę Shearer. Norma wywarła na nim tak silne wrażenie, że zakochał się w niej z pierwszego wejrzenia i uczynił z niej wielką gwiazdę. Mimo to unikał jej, bojąc się wielkiej namiętności, która nim zawładnęła.

36

Po trzech latach nareszcie odważył się do niej zbliżyć. W „Chińskim Teatrze" odbywała się premiera filmu z Normą Shearer, „Wolne dusze".

Oklaskiwana Norma rozpromieniona opuszczała gmach kina. Nagle Thalberg znalazł się przy niej. Ujął ją pod ramię, zaprowadził do swoje auta i tam wyznał jej swoją miłość.

Ich przygoda wywarła piorunujące wrażenie w Hollywood. Wszyscy starali się uczynić z tego wzorową historię miłosną, najładniejszą historię filmową, jaką można sobie wyobrazić. Pełna trosk i kłopotów przeszłość Normy, jej uroda, charakter Thalberga oraz walka, którą prowadził ze swoim sercem i z której wyszedł pokonany — wszystko to wytworzyło wokół nich niezwykłą jak na Hollywood atmosferę, w której stopniały zawiść i zazdrość.

SYMBOL SZCZĘŚCIA.

Ich małżeństwo było podobne do ich miłości. Jednoczyły się w nich wszystkie te symbole, jakie były potrzebne i jakich brakło Hollywood: miano wicie symbol wierności małżeńskiej i prostoty życia.

Każde z nich żyło myślą o drugim. Obecnie Thalberg nie pozwalał nikomu zajmować się filmami żony i sam nad nimi czuwał. Normę Shearer, piękną, wrażliwą Kanadyjkę, było trudno fotografować, ponieważ jej spojrzeni u brakło pewności sie bie. Całymi tygodniami Thalberg z żoną i operatorem praco wał po nocach, przerabiając pierwszo-planowe zdjęcia, oświetlając je odpowiednio i uwypuklając całą wartość drogiej mu twarzy.

Lecz los nie pozwolił im długo cieszyć się sobą. Taka doskonałość gniewała go.

Thalberg, który w ciągu wielu lat spał tylko po trzy godziny na dobę, wystawiając swój organizm i nerwy na ciężką próbę, załamał się. Musiał spędzić sześć miesięcy w sanatorium. Norma natychmiast porzuciła pracę i udała się tam za nim.

Gdy wrócił do Hollywood, był prawie że zapomniany. Jego miejsce w Metro zajął ktoś inny. W Hollywood bowiem nic, nawet tytuł geniusza, nie potrafi przezwyciężyć sześciomiesięcznej nieobecności.

Thalberg bez szemrania podjął walkę. Dzięki swej energii i zdolnościom zaraz znów się wybił i odnalazł swą władzę.

Wówczas los zadał mu drugi cios. Thalberg, pomimo że był lekko przeziębiony i miał gorączkę, postanowił być obecny na premierze jednego ze swoich filmów. Podczas przedstawienia był niezwykle blady, oczy mu płonęły i ciężko opierał się o ramię żony. W trzy dni później geniusz Hollywood wyzionął ducha.

Norma zniosła ten cios z niezwykłym spokojem ducha. Nie wylała ani jednej łzy, siedziała wyprostowana, skamieniała z bólu przy łożu zmarłego, nie wypuszczając jego dłoni ze swo jej. Szła spokojna za trumną aż na cmentarz. Nagle wszystko w niej się załamało i ciężko się roz chorowała.

Obawiano się z początku o jej życie, a następnie o jej zmysły. Dzięki jednak troskliwej opiece lekarskiej zdołała wrócić do zdrowia. Musiał upłynąć jed nak rok, zanim znalazła nową treść w życiu. Miała z Thalbergiem dwoje dzieci i poświęciła się dla nich. Prawdopodobnie one ją ocaliły.

Dla wszystkich było pewne, że Norma nie wróci do filmu. Ale przed kilkoma miesiącami zawładnęła nią nagle jedna myśl: postanowiła zakończyć dzieło, rozpoczęte przez Thalberga. Trzy lata pracował Thal berg nad zrealizowaniem wielkiego filmu o Marii Antoninie na podstawie książki Stefana Zweiga, w którym Norma miała grać rolę nieszczęsnej królowej.

— Nakręcę film, który on tak pragnął zrealizować — oświad czyła.

I gorączkowo wzięto się do robienia tego filmu. Cały Hollywood bierze udział w pracy. Wszyscy bowiem pragną, aby dzieło to było godne pamięci Thalberga.

WDOWA PO THALBERGU

Pewnego poranku, było to prawie tuż przed moim wyjazdem z Hollywood, Norma Shearer, która od śmierci męża nie przyjmuje nikogo i która mieszka w willi na plaży Santa Monica, poprosiła, abym ją odwiedził. Nie byłem dla niej dziennikarzem, tylko Francuzem.

— Niech mi pan opowie o Marii Antoninie — poprosiła.— Czy myśla o niej we Francji ze wzruszeniem? Czy u was ma się zrozumienie dla tego, co chcę uczynić? Czy wybaczą mi że ośmielam się grać tę rolę, ożywić tę postać historyczną?

Rewolucja nie zajmie wiele miejsca w filmie — ciągnęła dalej Norma Shearer. — Chcę oddać tylko dzieje tej kobiety od czasów jej młodości. Chcę oddać jej nadzieję i jej rozczarowania. Proszę, niech pan mi o niej coś powie.

I w ciągu dwóch [illegible] opowiadałem jej o królowe[illegible] cji. Norma co pewien czas przerywała moją opowieść pytaniami, na które najczęściej nie mogłem udzielić odpowiedzi i przy znawałem się do tego ze skruchą. Wówczas jej twarz, która stawała się bledsza i na której pojawił się wyraz bólu, wykrzy wiała się w smutnym uśmiechu, a jej wargi szeptały:

— Gdyby Thalberg był tu taj!...

Jutro: „Pierwsza wizyta w atelier"

Kalendarz dnia

14 Listopada

PONIEDZIAŁEK

Józefata b. m.
Słowiańsk: Wodzimira.
Słońca wsch. 6.54, zach. 15.46.
Księżyca wsch. 23.2, zach. 12.15.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1308. Krzyżacy podstępem zajmują Gdańsk i mordują bezbronną ludność.

1918. Piłsudski obejmuje najwyższą władzę.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy deszcz w połowie listopada Tęgi mróz w połowie stycznia zapowiada.

RADY PRAKTYCZNE:

Dla złotych rybek w akwarium naj lepszym pożywieniem są t. zw. mrówcze jajeczka. Opłatka nie należy dawać.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, DN. 14. XI 38 R.

Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Transkrypcje instrumentalne melodii operowych. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników 13.30 „Pieśń ludowa i artystyczna". 14.00 — 15.00 Przerwa. „Wielki dzień" 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Robert Schumann: Trio op. 110. 17.05 Wiedza i książka. „Podróż przez Tybet Wschodni". 17.20 „W muzykalnym domu". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja strzelecka. 19.00 — 19.15 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Koncert orkiestry P. R. 22.05 Nowości literackie. 22.25 Recital fortepianowy.

WARSZAWA II (Mokotów).

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Różne orkiestry i różni soliści — koncert rozrywkowy. 15.55 Manuel de Fella: (płyty). 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Izba zatrzymań dla nieletnich. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Muzyka taneczna. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Socjologia społeczeństw pierwotnych. 21.20 Koncert kameralny. 22.00 Muzyka taneczna z dancingu. 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Na małej wokandzie...

Zgubną ciekawość

czyli: „Kłopoty z kiszką"

(A. E.) Pan Jerobeam Natanzon, właściciel dużej hurtowni, przyjął w charakterze chłopca na posyłki siedemnastoletniego Salomona Kiszkę.

Że zaś młodzieniec ów miał brzydki zwyczaj przeszkadzania i włażenia w paradę, przeto los biednego szefa nie był godny za zdrości.

Wieczór już zapadał, gdy w sklepie pana Natanzona zadźwięczał telefon.

— Hallo! — zawołał kupiec. — A, kogo ja słyszę? Pan Kuperman!

No i co pan powiesz na tamtą propozycję? Doprawdy? Taki dobry interes?

Czego się gapisz, Kiszka? Patrzy mi prosto w usta! Co? Nie! Do mojego chłopaka mówię! Patrzy się na mnie! Panie Kuperman, co do tamtej sprawy, to już mam sposób. Nie będzie wielkich kosztów i trzeba zatyzykować. Tylko nikomu pan o tym nie mów, to ma być tajemnica, sam pan rozumiesz.

Jaki sposób? Owszem, chętniebym panu powiedział, tylko Kiszka mi tu stoi i przeszkadza. Co? Nie! Ten mój chłopak tak się nazywa. A coś pan myślał? He, he, he! Daj nam Boże do stu dwudziestu lat!

Kiszka, niedobrze mi się robi, kiedy patrzę na ciebie. Idź się przejść, masz pięć groszy, kup sobie sodowej wody. Panie Kuperman, już jestem sam. Teraz panu powiem.

Pan Natanzon dla wszelkiej pewności obejrzał się i ujrzał, że Kiszka nalał stoi przy drzwiach i nadsłuchuje z rozdziawionymi ustami.

— Żeby cię diabli wzięli! — wrzasnął kupiec. — Łobuz!! Zobaczysz, że sam nie wiem, co ci zrobię, draniu psia krew! Panie Kuperman! Co? Nie! Ale ja to nie do pana mówię! Panie...

Obrażony pan Kuperman rzucił jednak słuchawkę.

Pan Natanson siedział przez chwilę w czarnej rozpaczy, pożem chwycił szczotkę i rzucił się na nieszczęśliwego Kiszkę.

Młodzieniec wziął naturalnie nogi za pas i tak szybko pędził przez ulicę, że przewrócił wózek z jabłkami.

Sąd starościński skazał go za to na 10 złotych grzywny z zamiana na dwa dni aresztu.

Widzi dzięki oku królika

W szpitalu waszyngtońskim, Washington - County - Hospital okulista, dr. Fleming przeprowadził niezwykle sensacyjną operację.

Farmerowi Frankowi Hofma nowi przy gaszeniu wapna dostało się do oka nieco wapna, które spaliło spojówki obu jego oczu. O odzyskaniu wzroku nie można było nawet marzyć i dr. Fleming podjął się przeprowadzić ryzykowne doświadczenie, na które zgodził się również Hoffman. Przeszczepił miano wicie soczewkę z oka dużego białego królika w oko Hoffmana.

Przez trzy tygodnie leżał farmer w ciemnym pokoju. Gdy obecnie zdjęto mu bandaże z oka, Hoffman z radością stwierdził, że widzi jak przez mgłę ruchy swojej ręki.

Lekarz zamierza obecnie przeszczepić spojówkę królika do drugiego oka farmera. Przypusz cza, że dzięki tej operacji Hoffman przynajmniej częściowo odzyska wzrok.

Wesoły Kącik

U fryzjera

Fryzjer, pan Szampioner, mydlił mnie nerwowo i od czasu do czasu zerkał gniewnie w stronę drzwi, przy których siedział jego synek.

Synek dłubał sobie w nosie i gwizdał cichutko „Ja mam czas, ja poczekam ", co widocznie denerwowało Szampionera, bo w pewnej chwili trzasnął mnie pędzlem w nos i wrzasnął wściekle.

— Beniek! Jak się pracuje, psiakrew, to się nie gwiżdże!

Beniek podniósł się niechętnie z krzesła i mruknął pod nosem.

— Kto pracuje? Ja tylko gwiżdżę.

Ta odpowiedź zupełnie wyprowadziła Szampionera z równowagi. Cisnął pędzlem o ziemię aż mydło prysnęło na sufit.

— Jak ty sie odzywasz, smarkaczu! Dosyć cie już mam kręcić się po zakładzie, dłubać palcem w nosie i gwizdać „Ja mam czas, ja poczekam"! Ja ci poczekam, to cie szlag trafi! W tej chwili bierzesz sie do roboty! Golisz gościa!

Beniek obojętnie wzruszył ramionami.

— Z powodu jeszcze dobrze nie znam robote za zarżnąć gościa nie odpowiadam!

— Jak ci klient da w morde, to sie nauczysz! — zgrzytnął zęzami Szampioner. — W tej chwili bierzesz brzytwe i golisz!

Zerwałem się oburzony z fotela.

— Czy pan zwariował, panie Szampioner? Ten chłopak ma mnie golić?

— A co ma robić? — zapeczył się ojciec. — Gwizdać cały dzień „Ja mam czas, ja poczekam"?! Przecież on musi sie na uczyć fachu!

— Na mojej brodzie?

— A na czem? Na organkach?! Pan nie chce, ten nie chce, tamten nie chce. To na kim on sie nauczy? Co z niego wyrośnie? Łobuz, złodziej! A kto będzie winien? Pan!

— Dlaczego ja?

— Bo pan mu sie nie daje uczyć! Pan sie nie daje dziecku wyrabiać!

Nie chciałem brać na swe sumienie takiego grzechu. Ma przeze mnie zostać złodziejem? Ustąpiłem.

Zaczął mnie drapać. Pan Szampioner stał nad nim i co chwila ostrzegał.

— Ostrożnie gol! Żebyś sobie ręki nie skaleczył! Brzytwa jest ostra, jak cholera!

Kiedy wreszcie skończył, bałem się spojrzeć w lustro. Wyręczył mnie pan Szampioner. który obejrzał uważnie robotę swego syna i spytał mnie z niepokojem w głosie.

— Przepraszam pana, czy pan nie jest zabobonny?

— Nie.

— Chwalić Boga. On pana skaleczył trzynaście razy. Myślałem, że pan będzie niespokojny.

Napoleon Sądek.

Żałobne uroczystości w Paryżu

przy trumnie ofiary zamachu

PARYŻ. W sobotę w południe odbyły się uroczystości żałobne w kaplicy protestanckiej przy rue Blanche, dokąd ubiegłego wieczora przywieziono z ambasady niemieckiej zwłoki sekretarza von Rath'a, zamordowanego przez terorystę żydowskiego Grünspana.

W uroczystościach tych uczestniczyli: ambasador niemiecki von Welschek, niem. sekr. stanu baron Weiszacker, min. Dienstman i szef protokółu von Doernberg. Ze strony francuskiej obecni byli min. Spraw Zagranicznych Jerzy Bonnet, szef gabinetu prem. Daladier, p. Chataigneau i reprezentujący prezydenta Republiki płk. Tassi.

Obok trumny nakrytej sztandarem niemieckim ze swastyką stali attaché wojskowy, morski i lotniczy niemieccy, w mundurach wojskowych. Z obu stron trumny 20 członków partii nar.-socjalistycznej i 20 członków włoskiego Fascio ze sztandarami.

Wśród wieńców wyróżniał się wspaniały wieniec z lilii z wstęgą noszącą napis dużymi literami: „Adolf Hitler". Po odprawieniu nabożeństw i wysłuchaniu przemówienia pastora Dalgrüna i przemówienia niemieckiego sekretarza stanu bar. Weiszackera obecni złożyli kondolencje ojcu i matce zamordowanego.

Przewiezienie trumny do Düssendorfu nastąpi prawdopodobnie dopiero w niedzielę.

Odznaczenie arcybiskupa Lyonu

który w czasie wielkiej wojny pełnił służbę jako podoficer sanitarny

PARYŻ. Wśród szeregu uroczystości, związanych z 20 rocznicą zawieszenia broni, specjalnie oryginalnego charakteru nabrały uroczystości w Lyonie.

W czasie uroczystości wojskowych w tym mieście dowódca okręgu wojskowego gen. Touchon dekorował orderem „Medaille Militaire" arcybiskupa lyońskiego, kardynała Gertiera, który w czasie wojny pełnił służbę na froncie jako podoficer sanitarny.

Ostra nota trzech rządów

do rządu japońskiego

LONDYN. Rząd angielski wystosował wczoraj ostrą notę protestacyjną do rządu japońskiego skierowaną przeciwko utrudnianiu nawigacji statków handlowych angielskich na rzece Jang - Tse.

Podobne noty zostały wystosowane przez rządy: francuski i amerykański.

Nota angielska zwraca uwagę, że liczba statków handlowych japońskich, płynących w górę i w dół rzeki Jang - Tse stale wzrasta, podczas gdy statki angielskie nie są wpuszczane na rzekę pod pretekstem, że Jang - Tse znajduje się w strefie wojennej i że ruch japońskich okrętów wojennych uniemożliwia nawigację statków handlowych.

Nota angielska zwraca uwagę, że rząd japoński przyrzekł, że po zajęciu Hankau, rzeka Jang - Tse będzie otwarta dla wszystkich państw i przyrzecze nia nie dotrzymał.

Porozumienie brytyjsko-włoskie

wejdzie w życie 16 listopada

LONDYN. Data wejścia w życie porozumienia brytyjsko-włoskiego została ostatecznie ustalona na środę 16 listopada.

Porozumienie wejdzie w życie w formie wspólnej deklaracji obu rządów, którą podpiszą ambasador brytyjski lord Perth i włoski minister Spr. Zagr. hr. Ciano.

Dla dokonania tego aktu ambasador Perth otrzyma od rządu brytyjskiego nowe listy uwierzytelniające, w których W. Brytania uzna króla Włoch również cesarzem Etiopii.

Jakkolwiek wedle protokółu dyplomatycznego nie zachodzi potrzeba, aby ambasador brytyjski składał nowe uzupełniające listy osobiście królowi, to jednak ze względu na chęć rządu włoskiego nadania temu aktowi większej okazałości ambasador brytyjski osobiście dokona złożenia tych listów.

Nacisk Słowaków na Pragę

Kategorycznie żądają ustawowego potwierdzenia swych praw

Wydaje się, że tempo załatwienia spraw, związanych z wewnętrzną przebudową Republiki Czeskosłowackiej ulegnie przyśpieszeniu na skutek silnego nacisku Słowaków.

Słowacy domagają się w kategorycznej formie ustawowego potwierdzenia federatywnej formy państwa, mówiąc, że dopiero po tym wezmą udział w wyborach nowego prezydenta Republiki. Jako podstawę ustawowego ustalenia pozycji swego kraju wysuwają Słowacy memoriał Żyliński z 6-go października.

Jasnym jest, że wyłonią się poważne trudności, zwłaszcza natury gospodarczej, chociażby dlatego, że w art. 21-m tego memoriału Słowacy domagają się odszkodowania za krzywdzącą ich w ciągu 20 lat politykę taryfową, pomijanie w dostawach państwowych i t. d.

Specjalna komisja ma ustalić te szkody, które w przeciągu 20 lat mają być kompensowane przez zaliczanie odpowiednich kwot, jako wpłaty słowackiej na rachunek wydatków ogólno państwowych. Spełnienie takiego zadania będzie dla Pragi b. bolesne, ale z drugiej strony musi ona w wielu wypadkach Słowakom ustępować.

Konieczność tych ustępstw wynika m. in. z wczorajszego artykułu „Slovaka", w którym przewodniczący słowackiej rady narodowej poseł Sidor pisze:

„Kierownictwo partii ludowej ks. Hlinki powzięło uchwałę, że wszystkie postanowienia, powzięte w Żylinie lub Pradze, muszą być wypełnione.

Słowacki wniosek zmiany konstytucji mówi o Słowacji jako federatywnej części państwa, mającej możność ustalenia swego szczególnego stosunku wobec Pragi i Czechów przy pomocy własnego sejmu ustawodawczego.

Praga przyjęła ten wniosek w dn. 28 października i obecnie chodzi o to, by zebrał się jaknajszybciej parlament i wnioski te, oznaczające początek nowego politycznego życia Słowacji, uchwalił.

Stosowana przez Pragę praktyka odkładania wywołuje wśród Słowaków duże niezadowolenie, i szerzy się fala nieufności do wszystkiego, co Czesi obiecywali i obiecują".

To wystąpienie posła Sidora uważa się w Pradze już nie tylko jako ostrzeżenie, ale jako pogróżkę.

Dziewięć osób spłonęło żywcem

MONTREAL. W miejscowości Rouyn (prowincja Quebeck) gwałtowny pożar spustoszył wczoraj kilkanaście budynków. Dziewięć osób zginęło w ogniu. Straty wynoszą przeszło 300 tysięcy dolarów.

Wybory prez. Litwy

KOWNO. W poniedziałek dn. 14 listopada odbędą się wybory prezydenta Litwy. Wyboru dokona 120 elektorów. Obecny prezydent Antoni Smetona wybrany został 11 grudnia 1931 roku.

Zbiórka na FON

Stan zbiórki na fundusz Obrony Morskiej na dzień 9 listopada wyraża się kwotą złotych 7.571.951.52.

Łącznie ze zbiórką prowadzoną oddzielnie wśród korpusu oficerskiego i podoficerskiego armii i floty, kapitał wynosi zł. 10.221.951,52.

Po potrąceniu kosztów budowy okrętu podwodnego „Orzeł" na budowę ścigaczy pozostaje zł. 2.021.951.52.

Czołowe miejsca w zbiórce na Fundusz Obrony Morskiej za miesiąc październik r. b. zajęły następujące okręgi L. M. K.: stołeczny w Warszawie wpłacił zł. 37.000, lubelski w Lublinie — zł. 29.000, śląski w Katowicach — zł. 13.000, radomsko-kielecki w Radomiu—zł. 12.000, stanisławowski w Stanisławowie — zł. 7.000, województwa warszawskiego w Warszawie— zł. 7.000.

Przy porównaniu z wpływami w miesiącu październiku ubiegłego roku, wpływy za październik w r. b. wynoszą o złotych 15.931.50 więcej.

Katalonia pragnie pokoju

PARYŻ. Były przewodniczący generalitad katalońskiej Casanova złożył w przejeździe przez Perpignan przedstawicielom prasy bardzo ważne oświadczenie o położeniu Katalonii.

Podkreślił on, że wszyscy katalończycy mają jedno tylko pragnienie: przywrócić pokój, aby ukrócić cierpienia i ból swego kraju.

Casanova domaga się dla Katalonii prawa samostanowienia, gdyż katalończycy nie chcą łączyć swej doli z dolą innych ludów hiszpańskich.

Czyniąc to, nie poddają się oni uczuciom egoistycznym, lecz pragnienia pokoju dla Hiszpanii i Europy, gdyż niepodległa i zjednoczona Katalonia stanie się czynnikiem równowagi i ładu.

Wielki mufti obiecuje

zlikwidowanie powstania w Palestynie, jeśli zostanie zaproszony na konferencję londyńską

LONDYN. „Dily Herald" donosi z Bejrutu, że wielki mufti rzekomo jest skłonny stłumić powstanie w Palestynie o ile zostanie zaproszony do wzięcia udziału w konferencji londyńskiej.

Wielki mufti spodziewa się obecnie, że wobec zarzucenia projektu podziału Palestyny, szanse na porozumienie pomiędzy Wielką Brytanią a Arabami zwiększyły się pod warunkiem jednakże, że Arabowie będą w czasie konferencji londyńskiej właściwie reprezentowani.

Uważa on za właściwych przedstawicieli członków komitetu arabskiego, wygnanych w roku ubiegłym przez Anglików w Palestynie.

Według doniesień z tych źródeł deklaracja rządu angielskiego w sprawie polityki palestyńskiej miała w ostatniej chwili ulec znacznym zmianom na skutek wpływów żydowskich.

W Bejrucie twierdzą, że rząd angielski był pierwotnie gotów przyznać Arabom w Palestynie prawo do państwa narodowego z zastrzeżeniem politycznych i gospodarczych przywilejów dla Żydów.

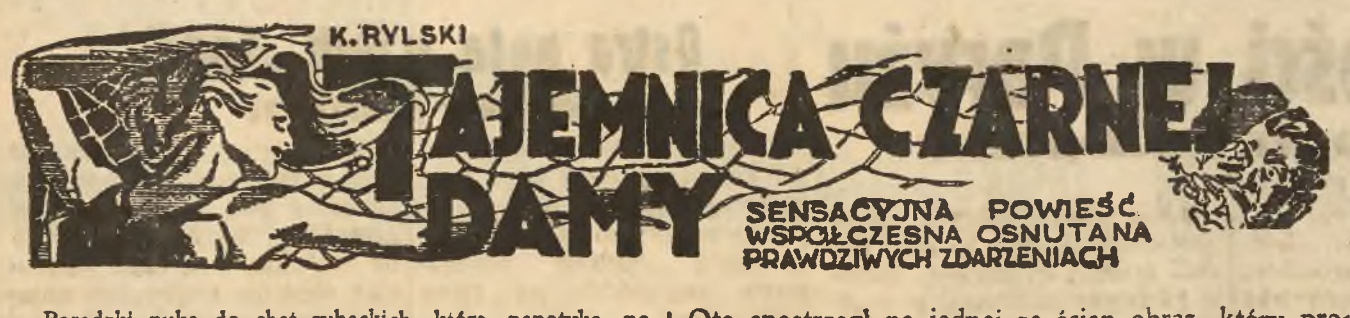
Radykali opuścili front ludowy

Doniosły zwrot we francuskim życiu politycznym

PARYŻ. Mimo, że zerwanie radykałów z komunistami ucho dzi za fakt dokonany od czasu kongresu marsylskiego, decyzje powzięte onegdaj przez partię radykalną, która, jak wiadomo, powiadomiła zgromadzenie ludowe o swym wystąpieniu, wywołuje silne wrażenie.

Wystąpienie to jest komentowane, jako wydarzenie, oznaczające ostateczny zwrot we francuskim życiu politycznym.

Socjalistyczny „Populaire" zachowuje wciąż ostrożną rezerwę, wstrzymując się z wyrażnym wypowiedzeniem opinii. Prasa prawicowa omawia natomiast obszernie decyzję partii radykalnej, widząc w niej zapowiedź uzdrowienia francuskiego życia politycznego.



Poradzki puka do chat rybackich, które napotyka po drodze, nikt jednak nie chciał mu udzielić pomocy. Strach przed pogonią pędzi go dalej: W zakładzie zauważono jego nieobecność i wszczęto poszukiwania. Kiedy Irena dowiedziała się następn.go dnia o jego ucieczce, była zrozpaczona. Wiedziała, że na policję nie ma co liczyć, postanowiła działać na własną rękę.

I zdawało się, że tym razem sam Pan Bóg wziął Poradzkiego w swoją opiekę...

Kiedy opadając z sił, skierował swe kroki ku morzu, by w jego nurtach znaleźć dawno upragniony spokój, by w ten sposób wyzwolić się spod „opiekuńczych skrzydeł" czarnej damy, jakaś niewidzialna dłoń zatrzymała go w połowie drogi...

Poradzki postanowił raz jeszcze prosić o pomoc...

Z bijącym sercem, tłumiąc w sobie piekący wstyd zapukał do drzwi małej stojącej na uboczu chatki rybackiej.

I o cudo! Drzwi nie zatrzasnęły się jak przed tym przed jego nosem. We drzwiach ukazała się staruszka i spoglądała na przybysza zdziwionym wzrokiem. W oczach jej jak i w oczach staruszka, który się wnet za nią ukazał, Poradzki spostrzegł współczucie...

— Ratujcie!... Zlitujcie się nade mną!...

Staruszkowie patrzą podejrzliwie na obdartego wędrowca.

Czy nie mają tu do czynienia z jakimś niebezpiecznym opryszkiem?

Opłakany wygląd przybysza, zmusza ich jednak do przygarnięcia go.

— Chodźcie do chaty — odzywa się staruszek— Na pewno głodni jesteście...

— Nie! Nie jestem głodny... Jestem zmęczony... Przenocujcie mnie... Tylko do rana... Zlitujcie się, dobrzy ludzie!... Ja was za to wynagrodzę... Teraz nie mam pieniędzy... Ale za kilka dni... Za kilka dni — szepce Poradzki, nie dowierzając własnym uszom.

— Pieniędzy za nocleg nie bierzemy, ale chodźcie. Gość w dom, Bóg w dom.

Poradzki wchodzi do środka. Rozgląda się po ciasnej słabo oświetlonej izbie rybackiej.

I nagle błysk radości ukazuje się w jego oczach. Oto spostrzegł na jednej ze ścian obraz, który promieniuje ciepłem i roztacza światło po całym pokoju. Stojąc tu obok niego, czuje się bliższy swojej ojczyzny. Poradzki spogląda raz na obraz to na staruszków, którzy nie mogą zrozumieć zmiany w jego zachowaniu się. On natomiast domyśla się z kim ma do czynienia i wskazując na obraz z Jasnej Góry, pyta po polsku?

— Zdaje się... Że jesteśmy rodakami?...

Staruszkowie są zaskoczeni. Nie spodziewali się usłyszeć tutaj mowy ojczystej w ustach tego człowieka.

— Czy pan jest Polakiem? — pytają.

— Tak, rodem z Warszawy... Jestem nieszczęśliwym człowiekiem...

— Niech się pan uspokoi — pocieszają płaczącego Poradzkiego. — Niech pan nie płacze... Pan jest u swoich... Zrobimy wszystko, by panu dopomóc...

— Sam Pan Bóg zesłał mi was... Nigdy wam tego nie zapomnę... Obleciałem całą osadę tutejszą... Pukałem do drzwi wielu chat... Wszystkie się jednak zatrzasnęły, zanim zdążyłem kilka słów powiedzieć...

— Tak... Złe czasy nastały... Ludzie sią nieczuli na cierpienia bliźniego...

Od słowa do słowa rozgadali się ze sobą. Poradzki popijał gęstą kawę, która znalazła się niebawem na stole i przysłuchiwał się opowiadaniom starego rybaka.

Dowiedział się, że staruszkowie pochodzą ze wsi leżącej nad Pilicą. W kraju mieli swój mały skrawek ziemi, który uprawiali, a szeroka ładna Pilica dostarczała w bezczynne dni ryb. Z tego utrzymywali się.

Rodzina rozmnożyła się bardzo prędko, dzieci dorastały szybko i zbiory z małego kawałka ziemi jaki posiadali nie starczyły na wyżywienie całej rodziny...

Do domu zawitał głód...

Biedny wieśniak musiał uczynić to, do czego zmuszeni zostali jeszcze przed nim inni. Szukać chleba na obczyźnie, emigrować.

Były to czasy, kiedy Polska znajdowała się pod uciskiem carskiego buta...

Brat, który kilka lat był już w Ameryce przysłał trochę pieniędzy na podróż, karty podróży otrzymali bez pieniędzy z tym, że po przybyciu tam i znalezieniu pracy, spłacą.

Ziemię sprzedali i udali się w daleką podróż do Ameryki.

Bóg jednak zrządził inaczej.

Komisja lekarska nie wpuściła staruszka na okręt. Miał zaniedbaną chorobę oczu, której żaden lekarz nie mógł na poczekaniu wyleczyć. Nie miał innej rady jak zostać na brzegu. Dzieci odjechały same, została się przy nim tylko jego wierna żona, która nie chciała go zostawić samego.

Do kraju nie mieli po co wrócić. Pieniędzy na kupno ziemi nie mieli, w Hamburgu nie mieli również z czego się utrzymywać, osiedli więc tu nie daleko morza, w nadziei, że jak tylko stary wyleczy swe oczy, wyjadą do dzieci do Ameryki.

W międzyczasie wybuchła wojna światowa. Wszelki kontakt z dziećmi został zerwany. Łowił więc ryby i z tego utrzymywał się razem z żoną.

Po wojnie nie chciało się już starym ludziom ruszać z miejsca. Dzieciom w Ameryce nie powodzi się najlepiej, od czasu do czasu przysyłają trochę grosza, a resztę dorabiają sobie z połowu ryb.

— A w wolne dni wspominamy z babą stare dobre czasy, kiedy był własny kawałek ziemi, chata, małe gospodarstwo i ryby nie z obcego morza, ale z własnej dobrej Pilicy...

Stary zamilkł. Zmęczył się opowiadaniem. Wyjął teraz długą blaszaną fajkę, napełnił tytoniem i zapalił.

W chacie zaległo milczenie. Poradzki przyglądał się twarzy starego rybaka, jego zmarszczkom, wyrytym przez ciężki trud i tęsknotę za ojczyzną.

Ale oto przyszło to czego Poradzki najwięcej się bał...

Stary pociągnął raz, drugi i wyjmując fajkę z ust zwrócił się w stronę Poradzkiego:

— Tak, tak, mój drogi przyjacielu... Żyło się stale z myślą o powrocie do kraju... Niestety... Przyjemnie jest chociaż pomówić kiedyś w tych obcych stronach z rodakiem... Co pana sprowadza w te strony, panie... Właściwie nie wiem jak się pan nazywa?...

Poradzki drgnął.

Co powiedzieć tym starym, poczciwym ludziom? — myśli. — Czy uwierzą mu jeśli im prawdę powie?... Czy zechcą mu pomóc?...

(Dalszy ciąg jutro).



Tomek przyzwyczajony do beztroskiego życia zaczął po stracie majątku rozglądać się za lekkimi zarobkami, postanowił w tym celu wykorzystać urodę swej przybranej córki, Nelly i zakomunikował to żonie. Tomkowa nie chciała się na to zgodzić. Wówczas Tomek zaczął się awanturować.

Tomek, który obecnie często zaglądał do kieliszka, chcąc zalać robaka, jeszcze bardziej się rozgniewał. Chcąc przeprowadzić swoje mętne plany, musiał przede wszystkim sterroryzować żonę, aby nie ośmieliła się mu przeszkadzać...

— A jeśli piłem, to co? Może nie pozwolisz? Ja tutaj jestem panem! Już dość pracowałem na tę dziewczynę! Ona może wiele zarobić! Nie chcę dłużej utrzymywać tego bękarta!

— Umilknij już wreszcie! — twarz Tomkowej oblała się rumieńcem — Co chcesz od dziecka?

— Cha, cha, Cha! — roześmiał się Tomek — Czy to twoje dziecko? Czyś ty ją wydała na świat?

— Umilknij wreszcie. Nelly może zaraz nadejść i wówczas dowiedziałaby się wszystkiego...

— Właśnie tego pragnę! Niech wie... Już dość na nią pracowałem!

— Ale czym zawiniła Nelly? — załamała ręce Tomkowa — Zamierzasz zniweczyć jedyną dobrą rzecz, jaką uczyniłeś w życiu?... Wkrótce przecież Nelly zacznie zarabiać. Jestem przekonana, że wręczy nam wszystko co do centa...

Pijany Tomek nie pozwolił sobie wybić z głowy tej strasznej myśli:

— Ach ty głupia babo! — wrzeszczał, chcąc całkowicie sterroryzować żonę. — Mówisz o centach?... Taka ładna dziewczyna jak Nelly powinna zarabiać tysiące dolarów...

— Nie, do tego nigdy nie dojdzie! — zawołała z oburzeniem Tomkowa, która kochała Nelly jak własne dziecko.

— Milcz! Nie masz tutaj nic do powiedzenia! Ja tutaj rządzę!

— Na to jednak nigdy nie pozwolę, — oświadczyła ze stanowczością w głosie Tomkowa.

Natknąwszy się na tak nieprzewidziany i stanowczy opór żony, Tomek umilkł. A może w tej chwili przestał działać na jego umysł alkohol. Mruknął tylko coś pod nosem i obrzucił żonę dzikim, zamglonym spojrzeniem, którego Tomkowa dotychczas u niego nigdy nie widziała.

Tomek, którego nowe warunki, podobnie jak tysiące innych ludzi, wytrąciły z równowagi, więcej nie mówił z żoną na ten temat. Mimo to nie zrezygnował ze swoich niecnych planów...

— Zamiast przelewania próżnych słów, przystąpił do działania...

Z początku znikał na całe dni. Wracał zaś do domu wesoły i rzucając na stół stos banknotów, oświadczał żonie:

— No, czego się tak na mnie gapisz?... Czy sądzisz, że ograbiłem jakąś kasę?... Ach ty głupia kobieto!...

Tomkowa stanęła jak wryta i obrzuciła męża spojrzeniem pełnym zdziwienia i przerażenia zarazem.

— Skąd... — wykrztusiła drżącym ze strachu głosem — Skąd masz pieniądze?...

— Skąd? Poprostu zarobiłem... Czy rzeczywiście przypuszczałaś, że jestem już do niczego, że jestem całkiem przegrany?... No, a teraz daj coś do zjedzenia, bo jestem głodny jak wilk...

Tomkowa jednak jeszcze ciągle nie ruszała się z miejsca:

— Janku, — błagała męża — powiedz mi prawdę!... W ostatnich czasach zupełnie cię nie poznaję... Powiedz mi prawdę...

— Nie zawracaj mi głowy głupia kobieto... Przecież ci już powiedziałem... Są to uczciwie zarobione pieniadze... Udało mi się zrobić interes z nowym przedsiębiorstwem...

— Ale co to za interes?... Czy są to znowu spekulacje gruntami?...

— To już nie twoja rzecz... Jeśli ci nawet powiem, to też nic nie zrozumiesz...

Życie znów stało się łatwiejsze, ponieważ Tomek znowu miał pieniądze. Ale Tomkowa nie była wcale z tego zadowolona. Drżała z obawy przed tymi zarobkami męża. Z czasem bowiem dowiedziała się jakie są jego nowe „interesy..." Przyłączył się do bandy przemytników alkoholu, z których większość rekrutowała się z takich ludzi jak on; ludzi wytrąconych ze swoich poprzednich pozycji, którzy nie chcieli wrócić do ciężkiej, ale uczciwej pracy...

Tomkowa była w ciągłym strachu i podnieceniu. Toteż w ciągu krótkiego czasu zestarzała się o jakieś dziesięć lat i białe kosmyki wiły się w jej gęstych czarnych włosach. Wiedziała bowiem jak policja tępi przemytników alkoholu i że najęci gangsterzy chronią ich przed władzami... Gdy mąż nie wracał do domu na noc, była przekonana, że nazajutrz dowie się, iż został zabity...

Strach jej był jednak próżny. Nowe zarobki odmłodziły Tomka. Wyczuł w sobie nowy przypływ energii. A gdy czasem nie wracał na noc, to tylko z tego względu, że hulał wraz ze swoimi nowymi wspólnikami.

Tomkowa czyniła wszystko, co leżało w jej mocy, aby ukryć przed Nelly nowy, straszny zawód jej „ojca". Z tego też względu ogarnęła ją niewymowna radość, gdy pewnego dnia przybyła do domu rozpromieniona Nelly i oznajmiła jej następującą radosną nowinę:

— Mamo, otrzymałam dzisiaj posadę! I już jutro rano idę do pracy. Będę otrzymywała dwadzieścia dolarów tygodniowo! — objęła matkę Nelly i zaczęła z nią tańczyć po pokoju. — Powiedziano mi, że jeśli będą ze mnie zadowoleni, to później dostanę więcej.

— Jaka to praca? — zapytała matka lekko zaniepokojona.

— Jest to doskonała posada! A wyznaczona mi praca jest bardzo przyjemna...

— Ale co to za praca? Mów że wyraźnie, Nelly! W jaki sposób otrzymałaś ją?

— Mam pracować w perfumerii Williama Hopkinsa. Poleciła mnie jedna z moich znajomych. Nie masz pojęcia jak waliło mi serce gdy mister Hopkins zmierzył mnie od stóp do głowy... Ale zaraz po tym oświadczył: „All right, angażuję panią, miss Nelly Tomek". No i będę dostawała dwadzieścia dolarów tygodniowo, czy to nie cudne? Ojciec nie będzie już musiał tak ciężko pracować. Gdzie on?

— Kto?

— Ojciec.

— Z pewnością zaraz przyjdzie... Ale powiedz mi Nelly, kim jest ten mister Hopkins?

(Dalszy ciąg jutro).



Górnicy polscy z Karwiny w swych tradycyjnych strojach wraz ze sztandarem, podczas wielkiej defilady w dniu XX-lecia Niepodległości w Warszawie.



Ruś żąda powrotu do Węgier

Sensacyjne oświadczenie min. Fencika

W Użhorodzie odbył się w tamtejszym kasynie wojskowym obiad, w czasie którego przemawiał min. rusiński Fencik.

Oświadczył on m. in., że jest wyrazicielem 95 proc. ludności całej Rusi Podkarpackiej i stwierdził, że wspólna granica polsko-węgierska jest bezwzględną koniecznością, która musi zostać zrealizowana.

Min. Fencik oświadczył, że przeprowadził szereg rozmów i zebrań na całym terytorium Rusi Podkarpackiej i że wszyscy Rusini, z którymi rozmawiał, wypowiedzieli się za przyłączeniem Rusi Podkarpackiej do Węgier, z którymi łączą ją interesy nie tylko polityczne, ale i gospodarcze.

„Co więcej", oświadczył min. Fencik: „pomiędzy Węgrami a Rusią Podkarpacką istnieją tysiącletnie sentymentalne więzy, które również przyczyniają się do tego, że ludność rusińska pragnie powrócić do Węgier.

Układ sytuacji — podał min. Fencik, — wskazuje zresztą nadal, że życzenia ludności rusińskiej zostaną spełnione. Tak długo, jak to nie nastąpi, nie może być pokoju w Europie.

— „Wiem i mogę to oświadczyć z całą pewnością, że 75 pr. ludności jest za przyłączeniem Rusi Podkarpackiej do Węgier, a co za tym idzie za wspólną granicą polsko-węgierską, — oświadczył na zakończenie min. Fencik.

P. Fencik oświadczył dziennikarzom, iż deklaracje swoje składa oficjalnie, albowiem jest wciąż jeszcze ministrem rusińskim, pomimo, iż nie składał przysięgi rządowi prem. Wołoszyna.



Marszałek Edward Śmigły - Rydz przyjmuje rewię wojsk w Warszawie. Obok Pana Marszałka — gen. Głuchowski.

Goście zaolzańscy w stolicy

złożyli hołd Marsz. Śmigłemu-Rydzowi

W trzecim dniu swego pobytu w stolicy, zaolzańscy goście przybyli do Belwederu, gdzie w hołdzie cieniom Marszałka Piłsudskiego złożyli piękny wieniec z biało-czerwonych kwiatów.

Ślązacy zwiedzili następnie Muzeum Belwederskie i Pałac Łazienkowski, po czym pochodem ruszyli do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych.

Koło godziny 12-ej dziedziniec GISZ'u wypełniła tysięczna delegacja górników, hutników i robotników Śląska Zaolzańskiego. Do zebranych, witany przez orkiestrę pułku strzelców kaniowskich hymnem narodowym, wyszedł Pan Marszałek, wołając z uśmiechem: „Czołem, Ślązacy!".

Na to serdeczne powitanie tłum odpowiedział burzliwą owacją. Po chwili przewodniczący stowarzyszenia górników w Stonawie Józef Ondruch zwrócił się do Naczelnego Wodza ze słowami:

„Czcigodny Panie Marszałku!

Ludność z Zaolzia przeżyła 20 lat w niewoli, w niewoli bardzo ciężkiej, gdyż rządy czechosłowackie nie dopuszczały jej do pracy i zarobkowania. Nie utraciliśmy jednak wiary w zwycięstwo, nie ustaliśmy w walce o swoje prawa narodowe i doczekaliśmy się wyzwolenia.

Zdajemy sobie sprawę, że zwycięstwo to musimy przypisać jedynie Rządowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, i Czcigodnemu Panu Prezydentowi, Tobie, Panie Marszałku i całej Armii Polskiej.

Przybyliśmy więc z Zaolzia, aby złożyć hołd i podziękowanie Rzeczypospolitej Polskiej i dlatego pozwalam sobie w imieniu polskich górników, hutników i robotników wyrazić Najczcigodniejszemu Panu Marszałkowi gorące podziękowanie za wyzwolenie, jakiego doczekaliśmy się, i złożyć przyrzeczenie, że tak, jak te podziemne twarde skały węgielne rąbiemy, tak rąbać będziemy każdego wroga, który by sięgnął po naszą ukochaną ziemię polską.

Jako górnicy wołamy — nie tylko my tu obecni, ale także tam za Olzą z naszych głębokich szybów na cześć Rzeczypospolitej, Pana Marszałka i całej Armii: „Niech żyją".

Okrzyk ten zebrani Ślązacy podchwycili kilkakrotnie, po czym Pan Marszałek przeszedł wzdłuż szeregów, rozmawiając z zebranymi na temat wrażeń, jakich zaznali w Warszawie.

W pewnej chwili zbliżył się do Naczelnego Wodza Emanuel Guzior z Cieszyna, meldując gotowość ludu śląskiego na jego rozkazy.

Pan Marszałek w krótkim przemówieniu podziękował Ślązakom za ich przybycie, życząc, by wracając ze stolicy, wywieźli te same uczucia zadowolenia i dumy narodowej, jakich sam zaznał w czasie dwudniowego pobytu na Zaolziu.

Żegnany górniczym „Szczęść Boże" i skandowanym chóralnym okrzykiem „Niech żyje", Pan Marszałek wszedł przy dźwiękach hymnu narodowego do gmachu GISZ'u.

Delegacje Zaolzia udały się następnie do Muzeum Narodowego, a w godzinach popołudniowych zwiedzały miasto.

Wojewoda lwowski wzywa Ukraińców

do współpracy z Narodem Polskim

Sprawa ostatnich zajść na terenie Lwowa była przedmiotem przemówienia wojewody Biłyka w czasie obchodu Święta Niepodległości.

Pan wojewoda oświadczył, że nie ma takiej siły, któraby mogła od Polski oderwać ziemie południowo - wschodnie. Jak długo polskie matki rodzić będą dzieci, tak długo Polska o tych sprawach mówić nie będzie.

Pan wojewoda Biłyk zwrócił się z kolei z przestrogą pod adresem młodzieży polskiej, wskazując, że wszelkie nieprzemyślane wystąpienia są igraniem z podstawami bytu państwa.

W zakończeniu, wskazując na hasła sprawiedliwości wobec wszystkich obywateli, pan wojewoda wezwał Ukraińców, by wykazali niedwuznaczną wolę współpracy z Narodem Polskim.

Król Karol wyjeżdża do Londynu

LONDYN. Król Karol rumuński wyjeżdża dziś z oficjalną wizytą do Londynu.

Królowi towarzyszyć będzie minister Spraw Zagranicznych Commen. W drodze powrotnej z Londynu odwiedzi król Karol w charakterze prywatnym Paryż i Brukselę oraz miejscowość Sigmaringen w Niemczech, gdzie złoży wizytę szefowi rodziny Hohenzolernów, księciu Fryderykowi.

ŻĄDAMY KOLONII!

Apel Karpatorusinów z Ameryki

do Rządu Polskiego o pomoc

Zarząd naczelnego związku organizacji karpatoruskich w Nowym Jorku, zrzeszający organizacje emigracji karpatoruskiej w 12 miastach stanu nowojorskiego, zwrócił się w imieniu swoich 31 tysięcy członków w drodze telegraficznej do Rządu Polskiego z prośbą o poparcie żądań ich braci na Rusi Podkarpackiej w kierunku uzyskania przez nich możności swobodnego wypowiedzenia się o swoim przyszłym losie oraz udzielenie pomocy ich dążeniom do uwolnienia się spod panowania czeskiego.

Telegraficzny adres Karpatorusinów amerykańskich do Rządu Polskiego trzeci z kolei w ostatnich dniach podpisany jest również w imieniu gminy grecko-katolickiej w Nowym Jorku przez księdza dziekana Bereca oraz radcę diecezjalnego ks Jakowicza.



Defilada oddziałów kawalerii przed Panem Prezydentem R. P. w Cieszynie.

Tran dla najuboższej dziatwy

Rozdawnictwo wkrótce się rozpocznie

W najbliższym czasie rozpocznie się w całym kraju rozdawnictwo tranu dla najuboższych dzieci i młodzieży.

Akcję tę prowadzić będą komitety pomocy dzieciom i młodzieży według planu Ministerstwa Opieki Społecznej, które zgromadziło na ten cel oprócz własnych środków — fundusze Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Funduszu Pracy itd.

Zmobilizowanie wszystkich możliwych środków finansowych na centralny zakup tranu dla dzieci — umożliwiło nabycie i oddanie do dyspozycji komitetów około 80 tysięcy kilogramów tranu.

Obok akcji, prowadzonej przez komitety — ubezpieczalnie społeczne rozprowadzą w bieżącym sezonie zimowym pomiędzy dzieci słabowite i skrofuliczne, pozostające pod ich opieką, około 120 tysięcy kilogramów tranu.

Tran ten rozdawany będzie zarówno leczniczo przez lekarzy-pediatrów ubezpieczelni społecznych, jak i w dużej mierze profilaktycznie przez szkoły, przedszkola, ośrodki zdrowia i inne punkty opieki nad dziećmi, w porozumieniu z miejscowymi komitetami pomocy dzieciom i młodzieży.

Tak więc najuboższe dzieci miast i wsi otrzymają w roku bieżącym ogółem 200 tysięcy kilogramów tranu, t. j. kilkakrotnie więcej niż w roku ubiegłym.

KRONIKA SPORTOWA

Kto będzie następny?

(Na marginesie zwycięstw angielskich piłkarzy)

„Mecz stulecia". „epokowy mecz", mecz na który patrzą na rody — tak nazywano niedaw no rozegrany mecz piłkarski mię dzy reprezentacją Kontynentu a reprezentacją Anglii.

Anglicy nie tylko zwyciężyli, ale udowodnili że zarozumia łym europejczykom daleko do ich klasy i że nie wolno im na wet marzyć o równorzędnej walce...

Znajdą się optymiści, którzy będą twierdzić, że przeciw Anglii nie wystąpili najlepsi Europejczycy. Zgoda. Istotnie w teamie Europy brakło kilku czołowych piłkarzy czechosłowackich czy węgierskich. Wątpię jednak, a wraz ze mną tysiące tysiące innych, czy nawet w wypadku lepszego składu, Europa potrafiłaby pokonać Albiończyków.

Przecież jeszcze przed niewielu laty, gdy wyhodowano w Europie słynny „Wunderteam", wierzono, że nadeszła „godzina zemsty". I cóż się okazało?

„Wunderteam" pojechał do Londynu i przegrał. Coprawda 100.000 widzów przeżywało ciężkie chwile, coprawda emocji było aż nadto i wydawało się, że goście zwyciężą. Efekt był ten jednak, że żonglerka wiedeńska została złamana przez „betonowe" formacje angielskie i „Wunderteam" przegrał.

Z kolei otrzymali zaproszenie włoscy piłkarze. Starcie Włoch i Anglii na zielonej murawie przypomina mało... krwawe starcie uliczne. Włoscy piłkarze za wszelką cenę dążyli do zwycięstwa nie bacząc na żadne pośrodki. Poprzez „trupy" szli do bramki, ale i oni... musieli przegrać.

Przegrali jednak nie tylko na boisku, ale i przy zielonym stole. Anglicy zapowiedzieli bowiem, że aczkolwiek cieszą się ze stosunków politycznych między obu krajami, z piłkarzami włoskimi grać nie chcą. I tak się też stało.

A tymczasem Anglicy rok rocznie wybierali świeżą „ofiarę", zapraszali do Londynu, opiekowali się i certowali a na boisku wymierzali odpowiednią ilość... batów i goście wyjeżdżali do swej ojczyzny pod silnym wrażeniem... pięknych przyjęć.

Ostatnio po gościnie reprezentacji Europy, otrzymała zaproszenie Norwegia. Nie będzie my się w tej chwili zastanawiali czyją zasługą jest to bądź zaszczytne zaproszenie, faktem jest, że nie kto inny, ale Norwegia rozegrała z Anglikami międzypaństwowy mecz. I cóż? Anglicy przyjęli gości z tradycyjną gościnnością i „odmierzyli" porcję batów 4:0 brzmiał wynik tego meczu... Norwegowie grali nie najgorzej, bronili się jak umieli i mogli, ale przegrali bo Anglicy są o klasę lepsi.

A teraz kto następny? Niemcy przegrali, Włosi przegrali, Węgrzy przegrali, Norwegowie przegrali — kto następny? Europa? — też przegrała.

Więc kto? Czekamy na listę?

Prezydent Irlandii, dr. Hyde

na meczu piłkarskim Polska — Irlandia

Pierwszy prezydent Irlandii, dr. Douglas Hyde z własnej inicjatywy przyjął u siebie konsula generalnego R. P. w Dublinie, z którym łączy go dawna znajomość.

W toku rozmowy prezydent wyraził nadzieję, że będzie obecny na międzypaństwowym meczu piłki nożnej Polska — Irlandia, który odbędzie się dziś, w niedzielę, w Dublinie.

Warszawa-Wiedeń-Gliwice

Niemiecki obwód pływacki w Gliwicach zaproponował zarządowi PZP wzięcie udziału w trójmeczu pływackim, jaki byłby rozegrany pomiędzy reprezentacjami Warszawy — Wiednia i Gliwic. Spotkanie to odbyłoby się w przyszłym sezonie letnim.

PZP przed udzieleniem odpowiedzi zwrócił się do organizatorów z zapytaniem o szczegóły programu i koszty imprezy.

Niemcy wierzyli w zwycięstwo

na 24 godziny przed meczem z Polską

Na marginesie niedzielnego meczu bokserskiego Polska — Niemcy we Wrocławiu, Niemiec kie Biuro Informacyjne zamieści ło interesujące wywody, najcie kawsze fragmenty, których no tujemy poniżej:

„Mecz bokserski z Polską jest dla Niemców tym, czym w lekkoatletyce spotkanie ze Szwecją, w pływaniu z Węgrami, w wioślarstwie z Włochami. We wszystkich tych spotkaniach chodzi o prymat w Europie.

Jeszcze przed dwoma laty, na igrzyskach olimpijskich w Berlinie, bokserzy polscy niewiele pokazali.

W rok później na mistrzostwach Europy w Mediolanie Polacy zdobyli w pięknym stylu nagrodę narodów, której bronili Niemcy.

Na wiosnę b. r. Polacy pokonali reprezentację Niemiec 10:6, obejmując dzięki temu czołową pozycję w Europie.

„W niedzielę we wrocławskiej hali stulecia odbędzie się 10-te z rzędu spotkanie pomiędzy najsilniejszymi państwami bokserskimi starego świata. Dotychczas w 7-miu meczach zwyciężyli Niemcy, dwukrotnie (1931 i 1938) — Polacy.

„Sensacją byłoby, gdyby we Wrocławiu Obermauer zdołał pokonać Rotholca, Buettner — Czortka, lub Murach Kolczyńskiego. Murach w meczu z Kolczyńskim ma tylko jedną szansę: stosować troskliwe i staranne krycie.

„W każdym razie liczymy, że zwycięży niemiecka drużyna w stosunku 10:6, gdyż pozostałe pięć walk powinny dać zwycięstwa Wilkemu, Nuernbergowi, Baumgartenowi, Vogtowi i Rungemu".

Olbrzymie przygotowania

Fińskiego Komitetu Olimpijskiego

W poselstwie finlandzkim odbyła się konferencja prasowa, na której inż. baron Erick von Frenckell — przedstawiciel organizacyjnego komitetu olimpijskiego w Helsinkach, poinformował licznie zebranych dziennikarzy sportowych o przedolimpijskich przygotowaniach Finlandii.

W przemówieniu wstępnym p. Frenkell stwierdził, że Finnowie nie zamierzają wykorzystywać igrzysk olimpijskich dla celów propagandy politycznej, ani nawet dla propagandy turystycznej. Finlandia jest krajem nie wielkim, a przybycie i zwiedzenie tego kraju przez zbyt wielką liczbę cudzoziemców mogłoby wprowadzić w kłopoty gospodarzy i gości.

Następnie delagat komitetu finlandzkiego skreślił krótką historię powierzenia Finlandii mandatu organizatora igrzysk w 1940 roku. W dwukrotnych głosowaniach, jakie przeprowadził w ubiegłych latach międzynarodowy komitet olimpijski, zwyciężyło Tokio na niekorzyść Helsinek. Kiedy jednak w lipcu b. roku decyzja powyższa została zmieniona i Helsinki zdobyły mandat organizatora igrzysk w 1940 roku, wówczas — wszyscy zainteresowani, nawet ci, którzy uprzednio głosowali przeciw, przesłali Finlandzkiemu komitetowi olimpijskiemu gratulacje.

Z kolei p. von Frenckell udzielił ciekawych informacyj na temat zakwaterowania zawodników i gości olimpijskich, oraz odnośnie technicznych urządzeń olimpijskich. Informacje odnośnie zakwaterowania i stadionów, podaliśmy wczoraj. Uzupełniamy je obecnie dokładnymi liczbami, odnośnie miejsc dla widzów na poszczególnych terenach olimpijskich:

Główny stadion olimpijski — 63 tysiące miejsc, w tym połowa siedzących.

Basen pływacki — 12 tysięcy miejsc.

Stadion kolarski — 9 tysięcy miejsc.

Stadion strzelecki — 15 tys. miejsc.

Wioślarstwo — 15 tysięcy miejsc.

Hippika — 15 do 20 tysięcy miejsc.

Ciekawie rozwiązana będzie przez organizatorów sprawa informowania prasy i publiczności w czasie odbywania się zawodów olimpijskich. Organizatorzy fińscy słusznie doszli do wniosku, że w czasie igrzysk berlińskich, zbyt wiele nieustannie mówiono przez megafony na stadionach. Finnowie zamierzają zastąpić informowanie słuchowe przez informację optyczną.

W tym celu na stadionach olimpijskich zainstalowane będą ekrany kinematograficzne, na których wyświetlane będą wyniki (napisy) oraz ciekawsze szczegóły techniczne.

Donald Budge zawodowcem

Pierwsza zaliczka wynosi 25 tysięcy dolarów

Najlepszy tenisista świata, Amerykanin Donald Budge, definitywnie przeszedł na zawodostwo.

Zawodnik amerykański podpisał w ubiegły czwartek kontrakt z managerem Jack Harrisem, w myśl którego otrzyma on za 5-cio miesięczną podróż pokazową po Ameryce (50 spotkań w różnych miastach amerykańskich z Vinesem) sumę 75 tys. dol.

Niezależnie od kwoty powyższej Budge otrzyma pewien określony procent od wpływów kasowych, pochodzących z biletów wstępu na mecze Budge — Vines.

Budge otrzymał już zaliczkę w wysokości 25 tys. dol. Pierwszy mecz Budge — Vines odbędzie się 2 stycznia 1939 r. w nowojorskim Madison Square Garden.

Pływacy Szwajcarscy nie przyjadą do Polski

Ustalając przyszłoroczny terminarz międzynarodowych imprez pływackich, zarząd PZP brał pod uwagę możliwość urządzenia meczu pływackiego Szwajcaria — Polska.

Szwajcarski Zw. Pływacki nie zgodził się jednak na rozegranie tego meczu, motywując, że są oni zbyt słabi finansowo aby mogli odbywać tak dalekie podróże



1914 1918

TADEUSZ RYŚ

PRZEZ KREW i ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major, adiutant Potiorka zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Gdy po kilku dniach, major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Aniele Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu. Rząd serbski, dowiedział się o planach swego szefa sztabu, obawiał się wojny. Nie mogąc przeciwdziałać knowaniom potężnego szefa sztabu, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie. Następca tronu miał bowiem na dworze licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był następcą tronu i z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego bratanka by móc zająć jego miejsce na tronie.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynand udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Następca tronu obawiał się, by go nie posądzono o tchórzostwo. Podczas przejazdu ulicami Sarajewa rzucił młody terrorysta, Nedelko Czabrinowicz bombę. Bomba chybiła celu: raniła tylko adiutanta następcy tronu. Gdy jednak następca tronu udał się autem by odwiedzić swego adiutanta, terrorysta Gawryło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Inni spiskowcy skryli się u chłopa, Wasa Czikanowicza w dole do kartofli. W nocy przybyła do chłopa policja.

Policja wykryła spiskowców, i skutych w kajdany odprowadziła do więzienia. W nocy, przed zamachem miał biskup von Lanyj, przyjaciel arcyksięcia, straszny sen. Z rana po mszy święcej opowiedział o swym śnie swemu przyjacielowi, Leonardowi Adeltowi.

Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela po ucieczce z domu Merizziego długo błądziła w górach aż znalazła się w małej wiosce. Nagle zauważyła karetę von Merizziego. Ukryła się w krzakach.

Aniela bała się ruszyć z miejsca. Kto wie, może von Merizzi najmie całą ludność wioski, by jej szukali? Postanowiła raczej wybrać śmierć, aniżeli raz jeszcze wpaść w ręce tego majora.

Ale jak długo ma leżeć w tej kryjówce, w krzakach? Jeśli przed tym trapiło ją pragnienie, teraz począł jej doskwierać głód. Nic nie miała w ustach od wczoraj, prócz tej wody, którą ugasiła pragnienie.

Postanowiła leżeć tu do nocy: wtedy zapuka do jakiejś chłopskiej chaty i poprosi o nocleg. Może znajdzie chłopa o dobrym sercu...

Ucho jej łowiło z dala jakiś szum: słyszała rżenie koni, wydawało jej się, że gdzieś w górach szemrze ruczaj. Znikąd nie było słychać ludzkich głosów i to ją uspokoiło.

Ale głód doskwierał jej coraz dotkliwiej. W głowie jej zapanowała jakaś dziwna pustka, mrok ogarnia wszystkie jej myśli. Czuła, że świadomość ją porzuca, że wszystkie członki jej ciała obumierają. Jeśli przed tym, będąc w górach walczyła ze sobą, by nie zemdleć — teraz wszystko było jej zupełnie obojętne.

Świadomość jej wygasała, jak tląca się świeca: jeszcze jeden promień, i świeca zgasła...

Gdy znów otworzyła oczy, ujrzała wokół siebie gromadę ludzi. Z dzbanka leją wodę. Jakaś niewiasta w ukwieconej chustce nachyla się nad nią i pyta ją o coś. Ale Aniela nie powróciła jeszcze do siebie, nie zdaje sobie jeszcze sprawy, co z nią zaszło...

Ale oto widzi przy sobie znajomą twarz. Ogorzałą, brązową twarz i dwa rzędy białych zębów. Młodzieniec toruje sobie drogę do niej. Wziął ją na ręce i zaniósł do tej chaty, w której była już wczoraj. Kiedyż to było, wczoraj czy dzisiaj? Nie pamięta tego, nie wie...

Młodzieniec kładzie ją na pryczy. Twarz jego wyraża radość. Tak jak gdyby odnalazł jakiś drogocenny przedmiot, który zgubił. Mówi do niej długo, ale ona rozumie tylko niektóre słowa.

— Szukali ciebie tutaj... Jakiś pan, wielki pan... Bardzo zły, przyjechał tu wczoraj... Odnalazł ciebie pies... Przeraźliwie szczekał... Bądź spokojna... Nie opuszczę ciebie... Kim jest ten pan, co ciebie szukał?... Oto masz, napij się mleka... Jedz, tu masz chleb... Innego chleba u nas nie ma... Nie obawiaj się mojej matki... Jest zawsze zła... Wiem już gdzie jest Sarajewo... W innym kraju... Zawiozę ciebie tam...

Oto co Aniela zrozumiała ze słów młodzieńca. Pomogły jej w zrozumieniu tego ruchy jego rąk, oczu, mimika. Spostrzegła w kącie starą chłopkę, która spoglądała na nią wzrokiem sowy.

— Jak się nazywasz? — zapytała Aniela młodego chłopa, który okazał dla niej tyle dobroci zrozumienia i miłosierdzia.



Młody chłop prowadził za sobą za cugle konia i szeptał niezrozumiałe dla Anieli słowa, z których pojęła, że są to słowa miłości.

— Dmitro Szipow — zrozumiał jej pytanie.

— Gdzie jest najbliższa stacja kolejowa? — zapytała — Jeśli chcesz mi wyświadczyć przysługę, odprowadź mnie do najbliższej stacji kolejowej...

Twarz młodzieńca pokryła się smutkiem. Nie tyle zrozumiał, ile wyczuł jej pytanie. Chwilę milczał.

Po tym odwrócił się do kąta, gdzie siedziała jego matka i wrzasnął:

— Wyłazić mi stąd!

Oczy jego pałały nienawiścią i złością na starą, tak że wybiegła z chaty, grożąc mu wyschniętą pięścią i burcząc coś pod nosem.

— Czemu jesteś taki zły na matkę? — mówiła Aniela po rosyjsku, tak by zrozumiał jej słowa.

— To nie jest moja matka — odrzekł młodzieniec.

— Kim jest ta kobieta?

— Nie mogę ci wyjaśnić, nie zrozumiesz tego... — uczynił ruch dłonią, jak gdyby nie chciał o tym jasno mówić, jak gdyby to była rana na jego sercu.

Chwilę milczał. Siedział z opuszczoną głową, nagle odezwał się głosem niemal dziecięcym, a zarazem wzruszonym:

— Jesteś taka piękna... Pozostań tu z nami... Będę pracował w pocie czoła dla ciebie... Pozostań tu...

Aniela była wzruszona tymi słowami. Brzmiały one tak bezpośrednio i dziecinnie: długo jeszcze do niej mówił, ale nie wszystko rozumiała. A jednak mówił do niej o sprawach, które rozumieją ludzie całego świata, mówił do niej o miłości!

— Nie, nie mogę tu pozostać — odpowiedziała mu. — Jeśli masz konie i wóz, zawieź mnie na stację, ale ja o tobie nigdy nie zapomnę... Wrócę...

— Jesteś taka piękna!... — mówił ze łzami w oczach.

— Ty mi się również podobasz... — uśmiechnęła się — Ale muszę stąd uciec czym prędzej, bo tamten pan poszukuje mnie... Chce mnie zabić...

Oczy młodzieńca rozwarły się szeroko. Mówił coś długo wzburzonym głosem. Zrozumiała tylko, że chce ją uratować, że uczyni wszystko, by ten pan nie mógł jej zabić...

Po tym wybiegł na chwilę z chaty. Trwało dość długo zanim wrócił. Po posiłku wracała Aniela do sił. Zeszła z pryczy, na której leżała i zbliżyła się do okna, które wychodziło na skalistą dróżkę, na której pasło się kilka kóz.

Po chwili młodzieniec wrócił. Twarz jego wyrażała zakłopotanie. Ujął jej rękę i powiedział:

— Pójdziemy... To znaczy, będziemy jechać konno... Nie mam wozu, ale za to mam świetnego konia... Do najbliższej stacji jest jeszcze szmat drogi... Ale mam dobrego konika...

Teraz rozumiała już prawie każde jego słowo. Znała język rosyjski, obcując z Milanem nauczyła się po serbsku, tak że pojmowała coraz lepiej słowa tego młodego chłopa.

Gdy uciekała z domu von Merizziego, zabrała z sobą kilka dinarów, które dał jej Jan Dominik. Starczy jej na przejazd do granicy. Nie obchodziło ją, co się dalej będzie dziać. Liczyła na swą szczęśliwą gwiazdę. Niech się dzieje wola niebios...

Gdy wyszła z młodzieńcem z chaty, zebrało się przed nią kilku chłopów i chłopek, śmiejąc się głośno. Aniela słyszała, jak powtarzają:

— Żeni się z tą hrabiną...

— Zwariował nasz Dymitry...

— Zapewne zapłaciła mu dobrze za konia...

Dymitro nic nie odpowiadał. Zbliżył się z Anielą do małej stajenki, wyprowadził stamtąd konia, ujął Anielę na ręce i jak piórko wsadził na konia, po tym zgrabnie wskoczył, i szybkim klusem udał się w drogę.

Aniela podziwiała energię tego młodzieńca. Trzymał ją mocno a koń pędził, jak strzała. Chwilami obawiała się, że koń potknie się o skałę, że spadną i zabiją się oboje. Ale koń obeznany był widocznie z górzystą krainą.

Trzy godziny niósł ich koń po drogach i bezdrożach. W końcu stanął, z pianą na pysku i począł drżeć, jak gdyby chciał zrzucić ze siebie ludzki ciężar.

— Jest zmęczony — zdjął młodzieniec Anielę z konia, zeskakując przed nią jak wiewiórka. — Ale już niedaleko do stacji... Ale pamiętaj, powróć, bo w przeciwnym wypadku udam się w świat, by ciebie odszukać...

— Napewno powrócę — zapewniała go Aniela spoglądając z sympatią na tę prostą twarz, która wyrażała tyle dobroci.

Szli teraz wąską drogą, z obydwu stron gęsty las. Młody chłop prowadził za sobą za cugle konia i szeptał niezrozumiałe dla Anieli słowa, z których pojęła, że są to słowa miłości.

W końcu zbliżyli się do małego dworca, o zabrudzonych, wytartych ścianach. Gdy Aniela ściskała już na pożegnanie dłoń chłopa, zbliżyli się do nich dwaj policjanci. Jeden z nich odezwał się surowym głosem:

— Paszport!

Aniela zadrżała. Przypomniała sobie, że von Merizzi zabrał jej austriacki paszport.

(Dalszy ciąg jutro)

Głaz ku czci nauczycieli stolicy

odsłonięty przez prez. Starzyńskiego w parku Traugutta

W sobotę na stokach Cytadeli warszawskiej w parku Traugutta odbyła się uroczystość odsłonięcia pamiątkowego głazu dla uczczenia pracy nauczycielstwa stolicy, ufundowanego przez Zarząd Miejski w 20-tą rocznicę odzyskania Niepodległości.

Dookoła pomnika na znacznej przestrzeni ustawiły się poczty sztandarowe wszystkich gimnazjów i warszawskich szkół państwowych i prywatnych. Stawiło się niemal w komplecie nauczycielstwo stołeczne.

Uroczystość zagaił prezydent Starzyński, mówiąc m. in.:

„W pracy nauczycielstwa, w jego stosunku do ucznia tkwią zawsze pierwiastki, które kierują sercem matki i opieką ojcowską. Dlatego też darzymy ich uczuciem przywiązania i miłości synowskiej, dlatego odnosimy się przez całe życie ze czcią i szacunkiem.

Mówię to wam, zasłużone nauczycielstwo stolicy, byście, pełniąc swe ciężkie obowiązki w świadomości uczuć swych uczniów, doznawali zadowolenia ze swej pracy, mówię to wam, kochana młodzieży warszawska, dlatego, że i wy wspomniane przeze mnie uczucia dla swych nauczycieli na pewno posiadacie, a będziecie je coraz bardziej uświadamiać sobie, w miarę lat i dorastania do wieku dojrzałego.

U nas w Polsce, rola nauczycielstwa była stokrotnie cięższa niż gdziekolwiek na świecie i z roli tej nauczyciel polski wywiązywał się zawsze godnie i ofiarnie. Bo jeśli wspomnimy czasy sprzed lat 20-tu, czasy niewoli, które przeszło sto lat trwały — czasy, w których obcy najeźdźca dążył do wynarodowienia Polaków, do ich zgermanizowania lub zrusyfikowania, czasy, w których w szkole, a niekiedy na ulicach lub w domu mówić po polsku okupant nie pozwalał — to zrozumiemy, ile trudu i pracy nauczyciel-Polak musiał poświęcić, aby w tych warunkach uczyć języka polskiego, budzić ducha narodowego i zachować polskość pokoleń całych, polskość nie tylko do przetrwania, ale polskość do wywalczenia i odzyskania wolności i Niepodległości Ojczyzny.

Trzy były w naszej martyrologii narodowej ostoje polskości: rodzina, kościół i nauczyciel. Rola nauczyciela pod zaborcą była najcięższą i najtrudniejszą.

Największy nasz nauczyciel i wychowawca Narodu, Wielki Marszałek Józef Piłsudski, tak ujął zadania nauczycielstwa:

„Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie".

Te wielkie słowa wyryliśmy w kamieniu — głazie, jaki z okazji tak radosnej 20-ej rocznicy odzyskania Niepodległości, Zarząd Miejski wzniósł tutaj na terenie parku Traugutta — aby uczcić tę wielką pracę nauczycielstwa stolicy, aby podkreślić jak drogą jest nam wasza praca, jak wysoko i głęboko ją cenimy i rozumiemy.

Przemówienie swe zakończył prezydent miasta okrzykiem: „Nauczycielstwo stolicy niech żyje".

Po przemówieniu prezydenta miasta kurator Ambroziewicz dokonał odsłonięcia głazu pamiątkowego. Głaz ten ma ok. 2 mtr. wysokości. Wyryte są na nim słowa Marszałka Piłsudskiego, skierowane do nauczycielstwa: „Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie. Józef Piłsudski".

Pod spodem znajdują się słowa: „Ku czci pracy nauczycielstwa stolicy w 20-tą rocznicę odzyskania Niepodległości".

Ciężko poparzony

Zatrudniony w firmie Hamler i Marcinkowski W-wa, (Filtrowa 62), spawacz 38-letni Jan Jankowski (Wawer, ul. Polna), podczas spawania kotła uległ ciężkim poparzeniom piersi i rąk.

Nieszczęśliwego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala Przem. Pańskiego.

Dąbek wyzdrowiał

Przewieziono go do szpitala

Stan zdrowia rannego 5-krotnie w starciu z policją, podczas osaczenia bandyty Taciaka, Edwarda Dąbka uległ znacznej poprawie i kompan Taciaka w dniu wczorajszym został wypisany ze szpitala w Warszawie, skąd przewieziono go pod silną eskortą do więzienia przy ulicy Dzielnej.

Dąbkowi pozostała jeszcze kula w brzuchu, której na razie nie można usunąć.

Walka wywiadowców z łobuzami

Jeden z napastników został postrzelony

Wczoraj około godz. 21-ej dwaj wywiadowcy VI komisariatu przechodząc ul. Wronią w Warszawie, przed domem nr. 1 zauważyli trzech bijących się mężczyzn. Jeden z nich leżał na chodniku, dwaj inni kopali go. Wywiadowcy stanęli w obronie bitego, ostrzegając, że są wywiadowcami policji. Awanturnicy wówczas rzucili się na wywiadowców.

W pewnej chwili wywiadowca został uderzony w twarz t. zw. bykiem i padł na ziemię. Awanturnik bity przez kolegów, w którego obronie stanęli wywiadowcy, podszedł do leżącego i usiłował wsadzić mu palce w oczy. Wywiadowca dobył rewolwer i wystrzelił, trafiając napastnika w twarz. Okazał się nim Józef Rybak. Drugi wywiadowca, atakowany przez awanturników, nie mógł przyjść z pomocą koledze.

Na odgłos strzału towarzysze Rybaka rzucili się do ucieczki, po krótkim pościgu jednak schwytano ich i przeprowadzono do VI-go komisariatu przy ul. Miedzianej nr. 5. Do rannego wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który przewiózł go do szp. Dziec. Jezus.

Zatrzymani okazali się bracia Zdzisław i Marian Jakubowscy, zam. przy ul. Wroniej nr. 4.

1305 osób targnęło się na życie

Ponury bilans stolicy za rok 1937

Została opracowana statystyka samobójstw w roku 1937 w Warszawie. Ogółem popełniono w r. ub. w stolicy 1305 samobójstw, w tym 368 z wynikiem śmiertelnym. Kobiety są pochopniejsze od mężczyzn do samobójstw.

Żydzi wykazują mniejszą od chrześcijan skłonność do samobójstw, gdyż na 100 tysięcy ludności przypada u nich samobójstw 47 a u chrześcijan 120. Jako środek samobójczy dominuje u Żydów jak i u kobiet w ogóle otrucie, do którego używana jest w Warszawie i Łodzi po większej części esencja octowa, nieznana zupełnie w Zachodniej Europie, a w Polsce, Poznaniu i Krakowie też jest rzadko używana.

Co się tyczy wieku samobójstw, to u kobiet największa ilość samobójstw przypada na okres między 18 o 25 rokiem życia, a u mężczyzn wiek starszy wahający się około lat 60. Przyczyny samobójstw są rozmaite, przy czym znamienne jest, że wyjątkowa nędza trzyma ludzi przy życiu, wykazuje przeto najmniejszy odsetek samobójstw. Częstym bodźcem ku temu jest nagłe zbiednienie z powodu krachu gospodarczego.

Para kochanków w opałach

Usmarowanych farbami i obitych goniono przez ulicę

Tojwie Kaminer zaręczył się niedawno z Pesą Skała i pożyczył od niej kilka tysięcy złotych na założenie składu farb i materiałów budowlanych.

Założywszy skład przy ul. Franciszkańskiej, w Warszawie, Kaminer początkowo spłacał dług narzeczonej, później jednak zaczął stronić od Skały. Narzeczona zaczęła badać przyczyny nagłego oziębienia uczuć Kaminera i przekonała się niebawem, że flirtuje on z żoną jednego ze swoich klientów.

Zawiedziona Skała skomunikowała się z mężem swej rywalki i powiadomiła go o wszystkim. Przeciwko wiarołomnym zawiązała się groźna koalicja. W dniu wczorajszym, gdy Kaminer gościł w sklepie przybyłą potajemnie żonę klienta, wtargnęli niespodziewanie jej mąż i Skała. Mściwi napastnicy pobili dotkliwie winowajców, wysmarowali ich farbami i wapnem, po czym tak umazanych pędzili przez ulicę, ku niebywałej uciesze tłumów. Kres zawziętej gonitwie położyła policja, która umorusane towarzystwo zabrała do komisariatu, gdzie sporządzono protokół.

Nadto Pesa Skała złożyła zameldowanie o przywłaszczeniu przez narzeczonego 3300 złotych, a zdradzony mąż zapowiedział sprawę rozwodową.

Seria wypadków tramwajowych

Cztery osoby doznały obrażeń

Na rogu Al. Jerozolimskiej i Emilii Plater, w Warszawie, został potrącony przez tramwaj mężczyzna niewiadomego nazwiska, lat około 45-ciu. Nieprzytomnego, wskutek ogólnego potłuczenia, opatrzyło Pogotowie i w stanie ciężkim, przewiozło do szpitala Dz. Jezus.

Na ul. Bonifraterskiej w Warszawie, wypadła z tramwaju 44 letnia Maria Kuźlińska, (wieś Zagrody), przy mężu. Doznała ona potłuczenia rąk i nóg Opatrzona na miejscu przez lekarza Pogotowia.

Na ul. 11-go listopada w Warszawie, upadł przy wyskakiwaniu z tramwaju Tadeusz Hajduk, przy rodzicach, (Marywilska 63). Doznał on poranienia głowy z wgłębieniem kości czaszki. Pogotowie przewiozło Hajduka do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Wreszcie przed domem Grochowska 128, w Warszawie, wypadła z tramwaju Janina Skowrońska, służąca, (Złota 59a). Ranną w głowę opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Porażony prądem

podczas pracy w warsztatach

W warsztatach elektrotrakcyjnych na stacji Warszawa - Zachodnia dworca Głównego, (Armatnia 6), w czasie pracy, został porażony prądem elektrycznym, oraz spadł z drabiny z wysokości pół piętra, robotnik, 25 letni Edward Suchecki, (Włochy).

Nieszczęśliwego przewieziono do poradni lekarskiej, mieszczącej się na tymże terenie, dokąd przybył lekarz Pogotowia Po udzieleniu pomocy, Sucheckiego przewieziono do szpitala na Czystem.

Postrzelił awanturnika

Do powracającego z kina w Zielonce na ul. Marszałka Piłsudskiego, Zbigniewa Gładysza, zamieszkałego tamże, podeszło kilku mężczyzn, w wieku 18 — 21 lat, którzy poczęli go bić. W pewnej chwili jeden z napastników, Karol Zimiński, mieszkaniec Zielonki, wystrzelił dwukrotnie z rewolweru. Wówczas Gładysz również wydobył rewolwer i wystrzelił, raniąc Zimińskiego w nogę. Na odgłos strzałów pozostali uczestnicy awantury rozbiegli się.

Na miejsce przybyła policja, która spisała o zajściu protokół. Broni nie znaleziono. Rannemu Zimińskiemu pomocy udzielił miejscowy lekarz i pozostawił go na kuracji w domu.

Oskarżył się o kradzież

aby dostać się do więzienia

Ciekawa sprawa znalazła swój epilog przed Sądem Grodzkim XI-go oddziału (W-wa, Złota 30).

Sebastian Marzonko, drogista, 3-krotnie karany za oszustwa, oskarżony został o to, że dn. 15 b. m. r. ub. zabrał z pod wórza domu przy ul. Leszno 17, narzutę na kanapę, wartości 25 zł. W toku rozprawy okazało się, że Marzonko, wypuszczony z więzienia po 6-cio miesięcznym areszcie za oszustwo, znajdował się w przykrym położeniu, nie mogąc nigdzie dostać pracy. Cierpiał głód, będąc w dodatku eksmitowanym wraz z żoną, z mieszkania. Podsłuchawszy przypadkowo narzekań poszkodowanej właścicielki narzuty, Marzonko zgłosił się do komisariatu, gdzie oskarżył się o kradzież narzuty, chcąc znaleźć, choćby na krótki czas, dach nad głową i pożywienie w więzieniu.

Po ustaleniu i sprawdzeniu tych okoliczności, Marzonkę uniewinniono z zarzutu rzekomej kradzieży, natomiast za wprowadzenie władzy w błąd pociągnięto go do odpowiedzialności karnej.

Awantura na dancingu

Strzelił do fortancera który stanął w obronie koleżanki

W nocnym lokalu przy ulicy Marcinkowskiego w Bydgoszczy doszło do ostrego zatargu, w czasie którego jeden z gości strzelił do fortancerza, Czesława Szczęsnego.

Powodem zatargu było zachowanie się gości w stosunku do jednej z fortancerek, w obronie której stanął Szczęsny. Jedynie dzięki przytomności umysłu kelnera, który wytrącił gościowi broń, uniknięto groźniejszych następstw awantury.

Podczas szamotania Szczęsny został tak silnie uderzony w głowę, że musiano wezwać pogotowie ratunkowe, którego lekarz udzielił mu pomo-